

Poranne słońce usiłowało przebić się przez zasłony. Obudził się, mrużąc oczy. Miejsce, w którym powinna spoczywać teraz żona było puste. Spojrzał na zegarek - była dopiero szósta. Zastanawiał się, dlaczego wyszła tak wcześnie, wszak pracę rozpoczynała dopiero za dwie godziny. Rozwiązanie zagadki okazało się banalne i bardzo przyjemne.

Drzwi otworzyły się cicho. Spojrzał na żonę z uznaniem. Ubrana tylko w fartuszek niosła przed sobą tacę, na której stała filiżanka z kawą, jajko na miękko i bogato przystrojone w warzywa kanapki. Za lewym uchem miała wpiętą czerwoną różę. Spoglądał na całą jej sylwetkę: zgrabne, długie nogi, lekko zaokrąglone biodra i jędrne piersi, prowokująco wyglądające zza fałd fartuszka. Mimowolnie poczuł, jak krew pulsuje w skroniach a spodenki stają się zdecydowanie za ciasne.

Spojrzała na niego niezdecydowanie. Pomógł jej w podjęciu decyzji, nakazując gestem by śniadanie odłożyła na później. Na długo, długo później.

Kiedy w końcu, zmęczony pościelowymi zabawami, zajął ze smakiem kanapki, żona ubierała się powoli do pracy. Robiła to na jego oczach wiedząc, jak bardzo go to podnieca. Na koniec spojrzała na zegarek, podeszła do niego i zrzuciła koldrę na podłogę. Pochyliła się, delikatnie całując męża w pępek i rzekła zalotnie:

- Wszystkiego najlepszego w Dniu Ojca, kochanie!

* * *

- No, mały, cały dzień dla nas! - chwycił dzieciaka pod pachy i podniósł go szybkim ruchem. - Chodź, pomachamy mamie.

Mały, niespełna półtoraroczny chłopczyk z zapamiętaniem machał ręką, gaworząc swoje "papa". Jarek również pokiwał ręką żonie, wsiadającej właśnie do samochodu. Cały czas tliło się w nim wspomnienie dzisiejszej pobudki. Przysięgłby, że wciąż widzi na twarzy Agnieszki ten filuterny uśmiešek, który nie schodził jej z twarzy aż do wyjścia z domu. A teraz przed nim cały dzień, spędzony z ukochanym synkiem.

- No, bąbel, idziemy! - przytulił mocno małego Patryka. - Czas na śniadanie.

Wstawił jajka, wiedział, że dzieciak je uwielbia. Krzątając się po kuchni, raz po raz pilnował, by syn czegoś nie zbroił. Patryk był wyjątkowo ruchliwy, nawet jak na swój wiek. Słuch Jarka był wyczulony na każdą dłuższą chwilę ciszy oznaczającą, że maluch najprawdopodobniej zajmuje się właśnie destrukcją lub wyrzucaniem rzeczy z szafek.

Po raz kolejny zajrzał do pokoju. Mały oglądał reklamy, radośnie gruchając, kiedy leciała któraś z jego ulubionych. Uspokojony, zaparzył herbatę, a kiedy jajka ugotowały się, obrał je ze skorupki. Posadził Patryka na krzeselku, sam zaś siadł obok i zajęli się konsumpcją, przerywaną tylko przez latające tu i ówdzie kawałki jajka i skórki od chleba. Po wspólnym śniadaniu wytarł uśmiechniętą, umazaną twarz dziecka i zakomunikował:

- No, mały, teraz trochę ruchu.

Obserwując, jak Patryk zapamiętało bije ścianę łapką na muchy, pokrzykując swoim "ati, ati", włączył kanał sportowy. Często wyobrażał sobie w takich chwilach jak on, niezbyt wysoki, za to dobrze zbudowany blondyn, staje w dresie na podium, roniąc łzę i wsłuchując się w "Mazurka Dąbrowskiego". Cóż, w końcu marzenia nie kosztują.

Mały Patryk zniknął za ścianą. Zerwał się, pobiegł za nim. Chłopczyk stał u stóp schodów, a w jego błękitnych - po tacie - oczach pojawiło się coś, co oznaczało przynajmniej półgodzinną zabawę w "opa opa" - wchodzenie i schodzenie po schodach. Jarek westchnął - już po kilku minutach takich spacerów kręgosłup najpierw delikatnymi, później coraz mocniejszymi ukłuciami dawał znać o sobie. Ale czego nie robi się dla syna?

Trzymając go delikatnie za ręce, poruszał się mozolnie w górę i w dół. W międzyczasie rozmawiali: on pytał malca, jak się bawi, a Patryk odpowiadał swoim radosnym "gu gu gu".

Ze zdziwieniem usłyszał bicie zegara oznajmiające, że jest już jedenasta. Czas wspólnych zabaw zleciał dziś wyjątkowo szybko, była już najwyższa pora, by położyć małego spać. Zresztą Patryk ziewał coraz mocniej, a kiedy wziął go na ręce, synek zaczął także trzeć oczy. Wyszli więc na piętro, po czym położył dziecko do łóżeczka. Z czułością patrzył, jak mały przytula się do ulubionego misia i niemalże natychmiast zasypia.

Nie spodziewał się nikogo o tej porze, dlatego ostry, przenikliwy dźwięk dzwonka do drzwi spowodował, że natychmiast zbiegł na dół.

* * *

- To jakaś pomyłka - zdenerwowany Jarek tłumaczył po raz kolejny. - Nie wzywałem żadnego pogotowia.

Ubrany na czerwono, lekko siwiejący lekarz założył ręce na piersi.

- Proszę pana, czy pan myśli, że my mamy czas na głupie zabawy?

- To nie jest żadna zabawa, nie wzywałem pogotowia.

Lekarz podrapał się po głowie.

- Tu jest ulica Chrobrego sześć, tak? - widząc potakujące skiniecie głową kontynuował. - Dostaliśmy wezwanie do wypadku, dziecko spadło ze schodów. Czy potwierdza pan to?

- Ależ skąd - Jarek odetchnął z ulgą. Przez chwilę miał dziwne przeczucie, że coś się stało Agnieszce. - Mój Patryk śpi właśnie w łóżeczku. Jeśli panowie chcą zobaczyć...

- No chyba pan najlepiej wie, gdzie jest pana syn - lekarz odwrócił się, nakazując pielęgniarzom powrót do karetki. - Aha, jeszcze jedno. Zdaje pan sobie sprawę, że numery osób, które dzwonią na pogotowie są rejestrowane. Sprawdźmy, skąd do nas dzwoniło. Nie muszę chyba dodawać, jakie mogą być konsekwencje?

- Oczywiście - uśmiechnął się Jarek. - Mam nadzieję, że namierzycie dowcipnisia.

Lekarz, kiwając głową i mrucząc coś pod nosem wrócił do karetki. Jarek obserwował, jak sanitarka powoli wykręca na podjeździe i odjeżdża. "Ciężka praca" - pomyślał - "a tu jeszcze jacyś durnie przysparzają im kłopotów". Dziecko spadło ze schodów... Tak makabryczna myśl mogła przyjść do głowy tylko idiocie. Bezradna, płacząca istotka...

Odwrócił się w stronę domu. Zamierzał w spokoju obejrzeć do końca transmisję i poczytać gazetę, gdyby starczyło mu jeszcze czasu. Nagle kątem oka zauważył wypadający z za rogu, pędzący samochód. Serce zabiło mu mocniej. Niebieski ford sierra, taki jak...

Agnieszka?

* * *

- Co się z nim stało? - oczy jego żony były pełne łez. Drogę od samochodu do stojącego przed drzwiami Jarka przebyła w mgnieniu oka. Teraz potrzasała nim spazmatycznie. - Jarek, jak to się stało, powiedz!

- Uspokój się, skarbie - chwycił żonę za nadgarstki, próbując bezskutecznie ją unieruchomić. - To była pomyłka.

- Jaka pomyłka? - Jej oczy zrobiły się okrągłe niczym spodki. - Jarek, karetka zabrała naszego syna!

- Uspokój się! - tym razem to on podniósł głos. - Nasz syn śpi w swoim pokoju. Sam go kładłem spać, wiem co mówię!

- Jarek... - wtuliła się w niego, łkając jak dziecko. - Musimy jechać do niego, ubieraj się... proszę...

- Kochanie - podniósł delikatnie jej podbródek. Poddawała się bezwładnie jego woli. - Ktoś zadzwonił na pogotowie i podał nasz numer domu. Rozmawiałem z lekarzem i powiedziałem mu, że to głupi żart. Nasz syn jest w pokoju na górze. Chodź ze mną, pokażę ci, jak nasz skarb słodko śpi.

Chwycił ją za rękę, próbując pociągnąć w stronę domu. Wyrwała się, wybuchając głośnym płaczem. Zniecierpliwiony, podszedł do drzwi. Kiedy je otworzył, ze zdumieniem zauważył stojącą przed nim starszą kobietę w czarnej woalce.

- Mama?

Kobieta bez słowa uderzyła go w twarz.

* * *

- Mamo? Mamo! Boję się!

Ciemność. Otulająca wszystko, gęsta ciemność. Skradająca się powoli, dotykająca znienacka włochatymi odnóżami, skrobiąca i popiskująca. Ciemność smakująca strachem, śmierdząca trupią zgnilizną, przenikająca każdą cząsteczkę ciała. Otoczenie, tak dobrze znane w świetle dnia, teraz staje się obce.

Gotowe w każdej chwili porazić zimnym dotykiem, wrogo szczyrzy kanty. Znajome kształty wykrzywiają się karykaturalnie, mrucząc złowrogo swoje kołysanki.

- Mamol! już będę grzeczny! Proszę cię, zabierz mnie stąd!

Mrok przypelza powoli, ociekającym obrzydliwą, śmierdzącą śliną jęzorem oblizuje ręce, nogi, brzuch... Zimne igiełki wbijają się w pokryte gęsią skórą ciało. Szpony potwora delikatnie prześlizgują się po skórze. Oczy błyszczą w ciemności zimnym błękitem. Złowieszcze szepty odbijają się echem, mrok otula wszystko gęstą niby smoła ciemnością.

- Mamusiu! Mamol...

* * *

Ze zdumieniem spoglądał na zgromadzonych w salonie. Zjechała się prawie cała rodzina. Zastanawiał się, jak to możliwe, że nie zauważył, kiedy weszli. Czyżby to miała być niespodzianka na Dzień Ojca?

Przeglądali mu się w milczeniu. Zauważył, że Agnieszka wtuliła się w swoją mamę. Spoglądał na zaciśnięte usta przybyłych, czuł się nieswojo, widząc ich zimne, lustrujące go od stóp do głów spojrzenia. Spazmatycznie łkająca żona odwróciła wzrok w stronę okna, szepcząc przez łzy:

- Patryk...

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Do cholery, nadal przejmuję się tym głupim żartem? Zauważył, że wszyscy zgromadzeni podchodzą do Agnieszki, przytulając ją i pocieszając. Nie wytrzymał dłużej.

- O co wam chodzi? O ten kretyński dowcip? Przecież Patryk śpi, sam go usypiałem! Zaraz go przyprowadzę, przekonacie się!

Pobiegł na piętro, nie zważając na ścigające go zdziwione spojrzenia. Chciał wziąć syna na ręce, pokazać im, że Patryk jest cały i zdrowy.

Kilka stopni przed wejściem w korytarz poczuł, że nogi odmawiają mu posłuszeństwa. Stopy stawały się ciężkie, z coraz większą trudnością mógł robić kolejne kroki. Wiszący przed nim na ścianie obraz rozmył się, ściany przekrzywiły się pod dziwnym kątem. Poczul zawroty głowy, wszystko opętańczo wirowało. W uszach słyszał szum, przez który przebiegał się rozpaczliwy płacz dziecka.

Desperacko, podtrzymując się ścian, podszedł do pokoju Patryka. Staral się uspokoić, choć serce pulsowało, rozrywając pierś. Czoło ociekało potem, nogi drżały. Powoli, z olbrzymim wysiłkiem, podniósł ważącą chyba tonę rękę. Drżąca dłoń dotknęła niepewnie klamki, naciskając ją przez milion lat.

"Jesteś tam, synu, prawda?"

Drzwi otworzyły się ze zgrzytem...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Don Centauro, dodano 07.08.2007 20:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.